NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50. Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor. 50·—. Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal. z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 56 halerzy, za wiersz jednoszpaltowy nonpareilowy 80 hal

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

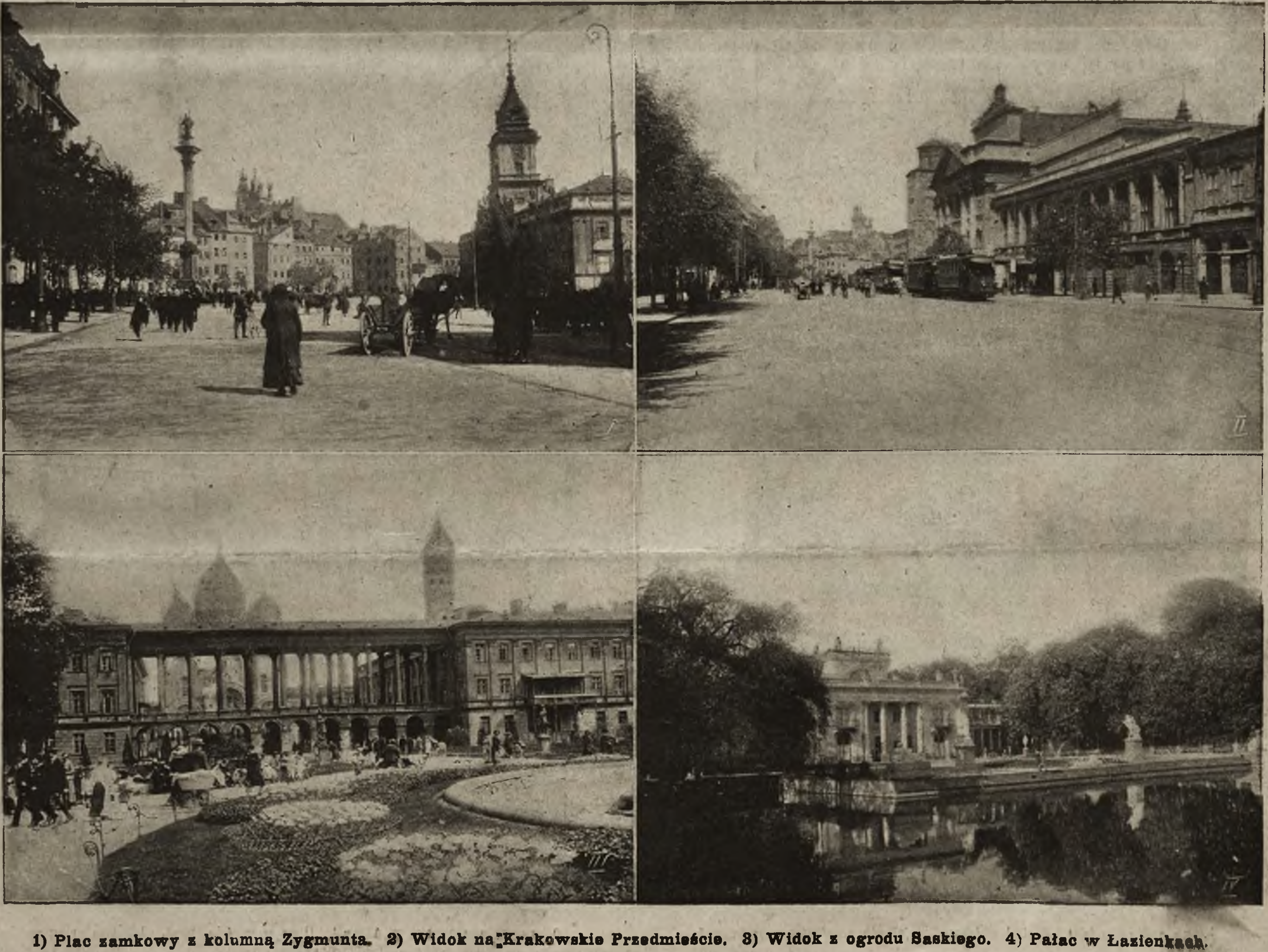
Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XV. **Kraków, 7 września 1918.** **Nr. 35.**

Ze stolicy Polski.



1) Plac zamkowy z kolumną Zygmunta. 2) Widok na Krakowskie Przedmieście. 3) Widok z ogrodu Saskiego. 4) Pałac w Łazienkach.

Ze stolicy Polski.

Wielka chwila dziejowego przewrotu, ciężka dla narodu polskiego ogromem ofiar, lecz promienna nadziejami lepszej wolnej przyszłości — zwraca dziś wszystkie serca i myśli polskie ku Warszawie — stolicy niepodległej Polski. Tam ogniskują się dziś główne nici polityki polskiej, zmuszonej przebijać się przez mur piętrzących się jeszcze wciąż trudności. Ale Warszawa zahartowana w walce. Przez



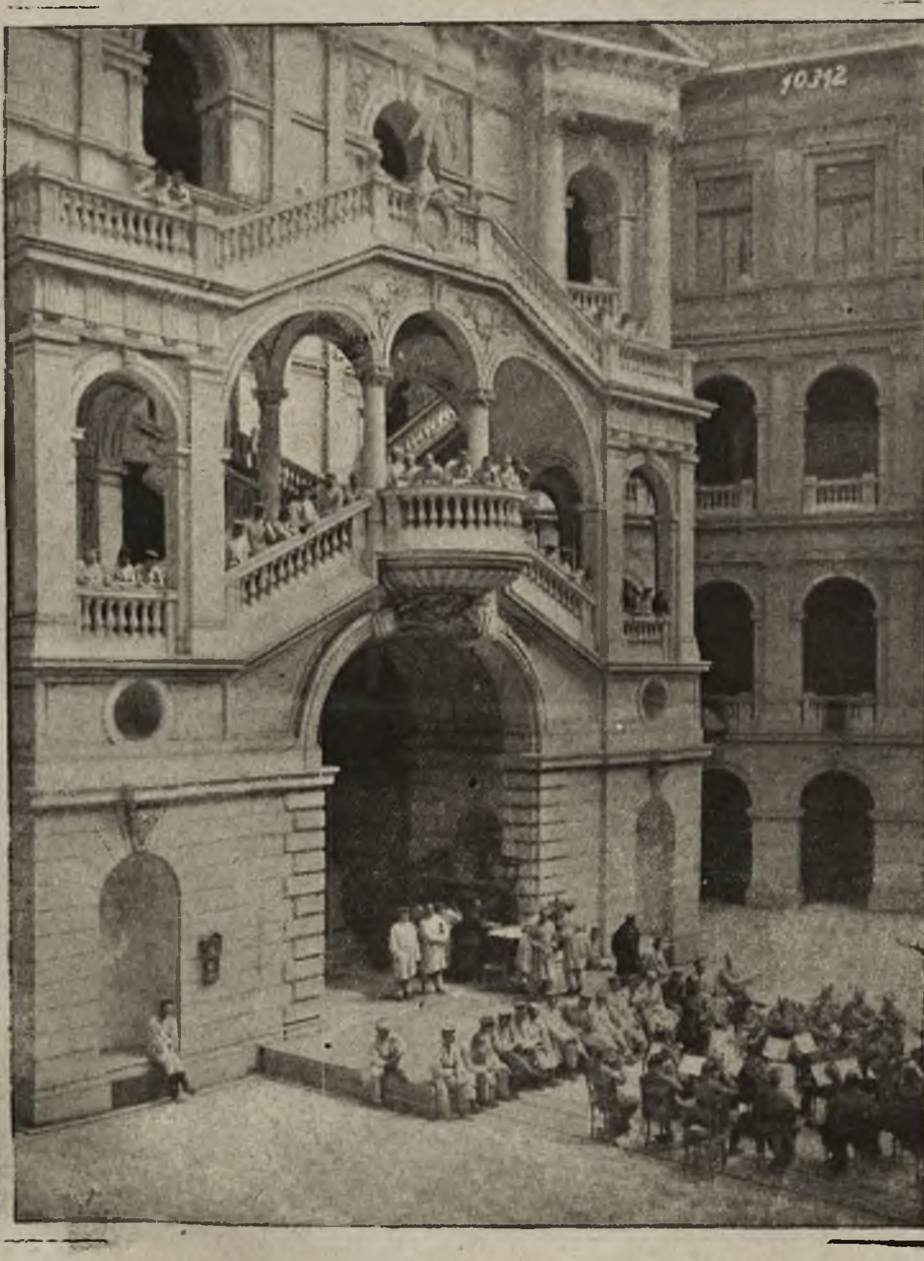
O tron polski: Arcyksiążę Karol Stefan w otoczeniu oficerów.



Ze stolicy Polski: Ruch niedzielny na Krakowskiem Przedmieściu (Fot. Bufa)

tyle lat opierała się gwałtom najazdu rosyjskiego i w okresie najcięższej niewoli nic nie uroniła z swej polskości. Gdy przed trzema laty ostatnie placówki rosyjskie opuściły jej mury — nie pozostało śladu stuletniej gospodarki rosyjskiej. Warszawa pozostała, jak była, stolicą Polski — gotowa zawsze złożyć ofiarę na ołtarzu Ojczyzny, choć może nauczona krwawemi doświadczeniami, bardziej trzeźwa i ostrożna. Okazało się też dziś najlepiej, że ta jej ostrożność była bardzo uzadnioną, choć na początku wojny dała powód do niesłusznych oskarżeń w pewnych sferach galicyjskich. Wogóle o życiu politycznem i narodowem Warszawy panowały tu i panują jeszcze poniekąd jak najfałszywsze opinie, a przyczynę tego tłomaczy do pewnego stopnia dziwny fakt, że stolica Polski jest tak mało znana mieszkańcom Galicyi. Dawne utrudnienia paszportowe ze strony władzy rosyjskiej i obecne, jeszcze większe trudności przy podróżowaniu sprawiają, że większość Polaków galicyjskich zna stolicę Polski — ze słyszenia. Na tem tylko tle mogły się też zrodzić tak niezgodne z faktycznym stanem rzeczy fantazye galicyjskie na temat oryentacyi i nastrojów warszawskich.

Dziś prysły na szczęście te uprzedzenia, a cała Polska śledzi z uwagą pracę i życie polityczne Warszawy, walczącej w tak trudnych warunkach o zdobycie prawdziwej niepodległości. A warunki, w jakich znalazła się obecnie stolica Polski — są może jak najmniej pomyślne do twórczej pracy. Klęski wojenne, zniszczenie przemysłu, który był główną podstawą ekonomicznego życia kraju — wtrąciły najszersze warstwy ludności w odmęt nędzy. Ale i tu okazała się wielka żywotność Warszawy. Zarówno powołane po wybuchu wojny instytucye społeczne, jak i organa tworzącego się rządu polskiego krępowane na każdym kroku ciężkiemi warunkami rządów okupacyjnych, rozwijają zakreśloną na wielką skalę działalność, niosąc skuteczną pomoc tym, którzy jej koniecznie potrzebują.



Ze stolicy Polski: Szpital wojskowy w jednym z pałaców warszawskich. (Fot. Bufa)



Ofensywa austryacka w Albanii: Ulica w mieście Berat, zdobytym przez wojska austryackie. (Woj. kwat. pras.)

Dość tu wspomnieć o akcyi Rady Głównej opiekuńczej, Komitetu opieki nad dziećmi i całego szeregu instytucyi humanitarnych i społecznych. A poza tem wre budowa podstaw państwa — powstaje polskie sądownictwo, polskie szkolnictwo.

Warszawa żyje pełnią życia narodowego, pracuje, buduje i dalej walczy — ufna w ostateczne zwycięstwo.



Ze stolicy Polski: Cwiczenia warszawskiej straży pożarnej. (Fot. Bufa)



Ze stolicy Polski: Ulica na Nalewkach. (Fot. Bufa)



Ze stolicy Polski: Alarm straży pożarnej warszawskiej (Fot. Bufa)

Pierwszy sezon umiastowionego teatru we Lwowie.

Za przykładem Krakowa poszedł obecnie i Lwów, umiastawiając teatr lwowski. Po przeprowadzeniu formalnem sprawy umiastowienia, oddano kierownictwo teatru w wytrawne ręce znanego artysty Romana Zelazowskiego.

Reprezentacya miasta, co podnieść należy, zrozumiała ważność tej placówki i nie żałując trudu i kosztów, po okresie zaniedbania sceny lwowskiej, postanowiła dźwignąć ją i postawić na mocnym gruncie. Obecny dyrektor sceny lwowskiej Roman Zelazowski z całym zapałem wziął się do pracy, rozumiejąc dobrze, jaki obowiązek bierze na swoje barki. Wszyscy aż nadto dobrze wiedzą, że Zelazowskiemu przyjdzie walczyć o podniesienie poziomu artystycznego, smaku wśród publiczności, spaczonego sztukami, które w karuzelowem tempie szalały na scenicznych deskach lwowskich i o przeforsowanie w pierwszym rzędzie repertuaru polskiego, jaki nie ma wielkiego kredytu u lwowskich bywalców teatralnych, zdeprawowanych cokolwiek wiedeńską operetką. A to wszystko nie przyjdzie tak łatwo.



Pierwszy sezon umiastowionego teatru we Lwowie
Roman Żelazowski, kierownik sceny lwowskiej

Dlatego też z zaciekawieniem śledzono we Lwowie rozpoczęcie nowego sezonu. Pierwszy inauguracyjny występ, jak stwierdzają pisma lwowskie,

udał się znakomicie. Wybrano na ten cel komedyę Zabłockiego „Sarmatyzm“. Zarówno gra aktorów, jak i strona dekoracyjna, dopisały w zupełności. P. Zelazowski rozpoczął sezon pod dobrymi auspicyami.

Zgon oficera polskiego.

W dniu 19 sierpnia zmarł w szpitalu polowym kapitan Legionów polskich, Tadeusz Andrzej Terlecki, w 32 roku życia, jako ofiara ma-



Zgon oficera polskiego: Kapitan Legionów polskich Tadeusz Terlecki, który zginął na włoskim froncie.

laryi. Dziecko Lwowa gdzie ukończył gimnazyum i studya uniwersyteckie, należał do wybitnych działaczy polskiego ruchu wojskowego przed wojną. Pracował w „Strzelcu“, gdzie ukończył kurs oficerski. Po wybuchu wojny wstąpił do Legionów. Po wypadkach lutowych internowany został na Węgrzech, a stamtąd wysłany na front włoski i przydzielony do tak zwanej drugiej polskiej kompanii etapowej, w randze aspiranta oficerskiego. Organizm wyczerpany trudami i podcięty przez ciężkie warunki ostatnich miesięcy, uległ rychło chorobie. Towarzysze wznieśli na grobie jego (grób Nr. 231) krzyż drewniany, z polskim napisem, wskazujący miejsce jego wiecznego spoczynku.

Zmarły wyszedł z rodziny, w której żyły tradycye walk o niepodległość i najpiękniejsze swe lata poświęcił przygotowaniu się do służby, a następnie służbie w szeregach.



Półkolonie wakacyjne we Lwowie: Chór dzieci podczas mszy polowej (Fot M. Münz, Lwów)

Półkolonie wakacyjne we Lwowie.

W jasny, słoneczny dzień odbyła się we Lwowie uroczystość kończąca działalność tak zasłużonego komitetu „Dzieci na wieś“. Na boisku Tow. Zabaw ruchowych tłum dziatwy wyglądał niby świeżo zmobilizowany obóz młodego żołnierstwa. Pod trybunami ustawiono ołtarz polowy, przy którym Ks. Dr. Gerstman odprawił uroczyste nabożeństwo. Wśród gości zaproszonych zjawił się marszałek Niezabitowski, komisarz rządowy, poseł Stesłowicz, dalej dr. Schleicher, dr. Chlamtacz i Neumann, radca dworu Fiedler, reprezentant Rady szkolnej, dr. Zaleski, imieniem komitetu „Dzieci na wieś“ prezes tegoż, Bolesław Lewicki, radca Włodzimirski, inspektor dr. Horwath, dr. Wołowicz, dr. Srbeński, prezes Tow. Zabaw ruchowych, dr. Chojnacki, dyrekcye szkół i nauczycielstwo oraz tłum publiczności.

Podczas Mszy św. dziatwa odśpiewała szereg pieśni religijnych i patryotycznych, poczem z mownicy przemówił ks. rektor Stanisław Szurek, który wyraził wdzięczność inicyatorom tego zbożnego dzieła i wskazał młodzieży na konieczność spłacenia na przyszłość tego długu, zaciągniętego wobec społeczeństwa i ojczyzny.

Prezes Bolesław Lewicki w swem przemówieniu skreślił przebieg akcyi komitetu i złożył podziękę tym, którzy do zrealizowania tej myśli się przyczynili, a więc ks. arcybisk. Bilczewskiemu, JE. marszałkowej Niezabitowskiej, prezydyum miasta, a zwłaszcza dr. Schleicherowi, jako kierownikowi aprowizacyi.



Półkolonie wakacyjne we Lwowie: Grupa gości i protektorów półkolonii. (Fot M. Münz, Lwów



Ze stolicy Polski: Warszawskie sieroty wojenne. (Fot. Bufa)

Adam Wiaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

7

Poldek z taką uwagą słuchał wywodów ojca, że aż mu poczerwieniały jego duże, odstające uszy. Otwierał już usta, aby zadać jakieś nowe pytanie, nurtujące jego młody, ruchliwy mózg, kiedy nagle Rózia gwałtownym ruchem rzuciła czytaną gazetę na stół.

— To ohydne, co tato mówi! — krzyknęła. — Maurycy jest naprawdę uczciwy! On nie chce być spekulantem i... i...

dławiło ją w gardle, do oczu nabiegały łzy pogardy i serdecznego, głębokiego bóu.

— Róział... Róział... — krzyknęła przerażona matka — co ty gadasz?!

Goldbaum utkwił w córce przeszywające spojrzenie. Przez chwilę zdawało się, że wybuchnie gniewem, ale widocznie przyszło mu na myśl coś uspakajającego bo uśmiechnął się z lekceważeniem i rzekł flegmatycznie:

— Ty, Rózia, za dużo czytasz różne książki, a ty nie wiesz, co książkę drukuje się po to, żeby ją sprzedać, I ty jesteś jeszcze bardzo głupia. Ale ty widz, że jak przyjdzie po ciebie konkurent, to on się nie będzie pytał na jakim interesie twój tato zarobił, tylko on się zapyta, jaki ty masz posag?...

Rózia ochłonęła i uspokoiła się pozornie. Głowę pochyliła na piersi i zacisnęła usta.

— Już nic więcej nie powiem... Poco?... poco?... — snuła się jej myśl bolesna, raniąca.

Pani Mela zwróciła się teraz całą postacią ku swej sąsiadce.

— Z ciebie straszna idealistka, Różyczko. Widzisz, w życiu to jest trochę inaczej niż w książkach. A propos, co ty czytasz teraz?... Czytałaś może „Kokotte Lu"? No to nie dla panien, ale panny są teraz postępowe. A Eversa najnowszą powieść? — Pani Mela lubiła uchodzić za oczytaną i istotnie pochłaniała całe stosy powieści, szukając przedewszystkiem niezdrowej, erotycznej senzacyi.

— Nie, nie znam — rzuciła krótko i sucho Rózia.

— Nie znasz? To sobie weź z wypożyczalni. Powiadam ci, to jest dreszcz psy-cholo giczny.

— Dziękuję. Wolę innego rodzaju książki.

Pani Mela przyłożyła do oczu „lorgnon" i spojrzała przez szkła na kuzynkę, jakby chciała coś osobliwego z twarzy jej wyczytać. Klugfederowa miała wprawdzie doskonały wzrok, uważała jednak, że do dobrego tonu należy krótkowzroczność i patrzenie na ludzi przez „impertynentkę".

— Taak?... — wyrzekła przeciągle — to ty jeszcze ciągle czytasz „Pana Tadeusza?"

Na ostatnich słowach położyła znaczący nacisk. Rózia drgnęła zaledwie dostrzegalnie, ale chłodno i najspokojniej w świecie odparła:

— Oczywiście, że odczytuję sobie czasem to arcydzieło poezyi polskiej.

— No, czytaj, czytaj, nic nie szkodzi, tylko nie radzę ci zanadto się przejmować.

Rózia podniosła się z krzesła.

— Ty idziesz gdzie, Rózia? — zapytała matka.

— Tak. Dzień jest bardzo ładny. Chciałabym się przejść.

— Ty już przecie dzisiaj wychodziłaś. Ty strasznie dużo potrzebujesz spacerować — dziwiła się matka. — Ty się tylko nie spóźnij na obiad.

— Przyjdę punktualnie.

Kiedy za Rózią zamknęły się drzwi, pani Mela zwróciła się do Poldka:

— Poldek, może byś ty sobie co poszedł przeczytać, albo możesz także iść na spacer.

— Dlaczego ja nie mam zostać tutaj?

— No, Poldek, idź, idź — rzekł ojciec, domyślając się, że Mela chce pomówić o jakimś interesie.

— A na kino da mi tato?

— Ty dostaniesz.

— No to dobrze, ja sobie idę, co mnie po waszych sekretach.

Wyszedł, zamknął drzwi za sobą, co mu nie przeszkodziło wszakże podsłuchiwać rozmowy rodziców z panią Melą.

Klugfederowa odrazu, bez żadnych wstępów, rzuciła stanowczym głosem:

— Ja wam powiem, że tę waszą Rózię to trzeba wydać za mąż! Jak najprędzej!..

Goldbaumowa zakołysała głową. Goldbaum spokojnie dalej palił cygaro, z pod oka spoglądając na siostrzenicę.

— Warum? — zapytał po chwili. — Co za gwałt? . Ona jest młoda, ona ma czas.

— Czego się Rózia potrzebuje spieszyć? — sekundowała mu żona. — Czy ona w domu nie ma co jeść?...

— Może ona nie potrzebuje się spieszyć, ale jak wy nie będziecie się spieszyć, to ona wam, zobaczycie, zrobi jeszcze jakie wielkie głupstwo!...

— Ty sama gadasz głupstwo, Mela — obuzyła się z niezwykłą u niej żywością Goldbaumowa. — Rózia jest dobre dziecko!...

Namiętne przywiązanie do dzieci było u tej zapasionej kobiety jedynym gorętszym przejawem życia duchowego, jedynem echem dawnego młodzieńczego temperamentu. Nie znosiła też, aby je ktokolwiek w jej obecności krytykował.

— Ja nie mówię, że jest zła, ale ona może zrobić głupstwo!...

Pani Mela zaakcentowała silnie ostatnie słowo.

Goldbaum zmarszczył swoje gęste, krzaczaste brwi i rzucił ogarek cygara.

— Wie heisst głupstwo? O czem ty myślisz, Mela?...

— Ja nic więcej nie powiem, ja tylko ostrzegam. A jak wy mnie nie posłuchacie, to możecie bardzo pożałować. Tu niema co gadać, Rózia ma przewrócone w głowie!...

— Na, na, ist nicht so arg — mruknął ojciec Rózi, a matka zaperzyła się:

— Mela, ja ciebie proszę, ty mnie przy mnie nie wygaduj na moją Rózię!

— A czy ja wygaduję? Ja chcę dla niej jak najlepiej. I dlatego mówię, że ją trzeba wydać prędko za mąż.

Pani Mela zamilkła i przez chwilę badała wrażenie na twarzy Goldbauma. Goldbaumowa mniej ją obchodziła, bo nie miewała prawie nigdy własnego zdania.

Ale Golbaum za sprytny był aby zdradzić się z tem, co właściwie myśli. Rozumiał. że pani Mela przyszła z gotowym planem i chciał, aby ona pierwsza ze ścisłą propozycyą wystąpiła. Milczał więc uparcie, gładząc z powagą brodę. Z jego mądrych, przebiegłych oczu nie można było nic wyczytać.

— No, cóż wuj o tem myśli? — rzuciła wreszcie pani Mela z pewnem zniecierpliwieniem.

— Co ja mam myśleć? Ich soll mir den Kopf darüber zerbrechen? Auch a kłopot? Czy może Rózia krzywa jest albo garbata albo ma feler?... Może ona nie jest wykształcona? Spricht sie nicht französisch, spielt sie nicht Klavier? A może jej ojciec jest żebrak?... — dokończył z dumą, wydymając klatkę piersiową.

Pani Mela potakująco skinęła głową.

— To wszystko prawda, ale teraz wojna... O kawalerów trudno.

— O naszych? uśmiechnął się Goldbaum.

— O dobrego zięcia zawsze trudno... A byle kto to znowu nie dla Rózi.

No, ja myślę... Czy ja mało płaciłem za jej naukę... Ona skończyła liceum und sie hat Manieren, wie eine Gräfin.

— I ona jest ładna, jak obrazek. I ja taka byłam! — westchnęła Goldbaumowa — To też trzeba, żeby jej mąż był i przystojny i elegancki i wykształcony i z porządnej rodziny i żeby miał tytuł.

Ty, Mela, powiedz od razu — przerwał Goldbaum z filuternym błyskiem w oczach — że on się ma nazywać Leon Klugfeder i ma być stryjeczny brat twojego Moryca.

— A gdyby tak było? Czy wuj ma coś przeciwko doktorowi praw Leonowi Klugfederowi? — głosem i odpowiednią mimiką podkreśliła słowa „doktorowi praw".

Goldbaum był zainteresowany, ale starał się zachować maskę drwiącej obojętności.

— Ja przeciw niemu nic nie mam, ale ja już powiedziałem: es hat keine Eile... I doktór praw, to znowu nie jest takie straszne „mecyje"... Ich się tyle namnożyło, co oni będą niedługo chodzić po domach, jak handełesy i pytać się: może jest jaka bagatelke?

— Ale nie tacy, jak Leon Klugfeder.

— On nie ma jeszcze żadne klijentele.

— On dopiero co otworzył kancelaryę. Ale on będzie miał, on już ma... Do niego baby ze wsi schodzą się ze swemi sprawami... On im przyrzeka, co one tylko zechcą... To jest dobry interes.

Goldbaum skinął z uznaniem głową:

— To jest złoty interes, ale jemu się to może urwać... On służy przy wojsku... jego mogą przenieść... na front...

— Coby to było, jakby jego posłali na front? — zawtórowała mężowi Goldbaumowa.

— On na front nie pójdzie! — odrzekła pani Mela tonem, wykluczającym wszelką wątpliwość — Jego głowa nie jest od parady!

Tak gorliwie popierała sprawę mężowskiego kuzyna, że aż dostała wypieków. Widocznie bardzo jej zależało na przeprowadzeniu jego kandydatury. Nie uszło to uwagi spostrzegawczego wuja.

— Z ciebie, Mela, dobry „szadchen". Przyznaj się, jaki tobie Leon procent obiecał od posagu Rózi?

Wypieki Klugfederowej stały się jeszcze ognistsze. Oczy jej rozbłysły gniewnie i byłaby prawdopodobnie, zapominając o dyplomacyi, rzuciła ostrą odpowiedź, gdyby w tej chwili nie ukazała się w progu Rózia.

Panienka ubrana była do wyjścia. Na ciemnobronzowym filcowym kapelusiku z niedużem rondem zawiązała białą woalkę, przez którą ślicznie przebijała jej kremowa cera z delikatnymi rumieńcami. Dobrze zrobiony kostyum tej samej barwy co i kapelusz, obramowany u szyi i rękawów puszystem futerkiem uwydatniał rozwinięte a smukłe kształty dziewczyny.

— Ja wychodzę. Dowidzenia.

— Ty się nie spóźnij na obiad. Dzisiaj będzie pieczona gęś! — upomniała matka.

Wzrok ojca przesunął się szybko po ubraniu córki.

— Dlaczego ty nie ubrała ten nowy karakułowy żakiet?

— Byłoby mi w nim za ciężko. Wolę kostyum — odparła dziewczyna.

— Ty go, Rózia, włóż! Niech go ludzie zobaczą!...

— To kiedyindziej. Dzisiaj już nie. Dowidzenia.

Rózia wyszła. Ojciec jej przez chwilę siedział zamyślony, z nastroszonemi brwiami. Kilkakrotnie uderzył ręką o kolano, co u niego było zawsze oznaką irytacyi.

Wreszcie spojrzał na żonę, potem na panią Melę i rzekł:

— No, co wy na to? Ona nie włoży takie piękne karakuły, co kosztowały tyle pieniędzy! Jej jest w nich za ciężko!... Mela, ty masz racyę! Ją trzeba prędko wydać za mąż!...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Suchy, puszysty, skrzący djamentowymi połyskami śnieg nadawał ulicom wygląd czysty i wesoły. Zimno było, ale nie nazbyt mroźnie i bardzo pogodnie.

— Piękną pogodę dał Pan Bóg na święta — mówiono.

Odświętnie przybrane tłumy wylęgły na miasto i szerokiemi falami płynęły do kościołów, przy dźwięku rozgłośnych uroczystych pieśni dzwonów.

Brudu i łachmanów nędzy nie dojrzysz nigdzie. Najbiedniejszy, najmniej dbały o powierzchowność nie zechce się rażącym kontrastem odbijać od świątecznej gromady.

Kościoły przepełnione. Jedni wychodzą, wysłuchawszy nabożeństwa, inni, liczniejsi, napływają bezustannie.

W jedną z takich fal ludzkich wmieszała się Rózia Goldbaumówna i posuwała się razem z nią. Ale u wrót kościoła, z którego dochodził hymn organów, zatrzymała się. Przez chwilę walczyła z gorącem pragnieniem, aby wejść także.

Z dawna, od lat dziecięcych już świątynie chrześcijańskie wywierały na nią urok przemożny, nieodparty. Nietylko przez swoje piękno estetyczne, lecz przedewszystkiem przez swoją treść wewnętrzną, praez wiarę tych tłumów, rozmodlonych u stóp ołtarzy, niosących w nawy kościołów swoje smutki, niepewności, walki serdeczne i tęsknoty.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z dziejów lotnictwa wojennego: Montowanie motorów aeroplanowych w jednej z fabryk austryackich (Woj. kwat pras.)

zastosowanie balonów w czasie wojny. Z sześćdziesięciu czterech balonów, które wzleciały w Paryżu, tylko pięć dostało się w ręce Niemców, dwa zaś wpadły do morza. Niemcy posiadali w swej armii dwa oddziały balonowe.

Właściwa organizacya wojskowa służby balonowej rozpoczyna się dopiero od r. 1880, kiedy po raz pierwszy w czasie manewrów wojska francuskiego wystąpił pierwszy wojskowo zorganizowany stały oddział balonowy.

Kompanie takie zaprowadzono za przykładem Francyi w Anglii, a pierwszy angielski oddział balonowy brał udział w wyprawie egipskiej w r. 1885. Następnie podjęto próby tworzenia takich oddziałów w Rosyi i Włoszech, dalej w Austryi, Belgii, Holandyi i Danii. Nawet Chiny w r. 1882 sprowadziły pierwszy oddział balonowy z Paryża. W Niemczech zorganizowano oddziały balonowe w r. 1887.

Z chwilą kiedy doświadczenia naukowe kazały zastąpić balony aeroplanami, zastosowanie lotnictwa w celach wojskowych stało się powszechnem.

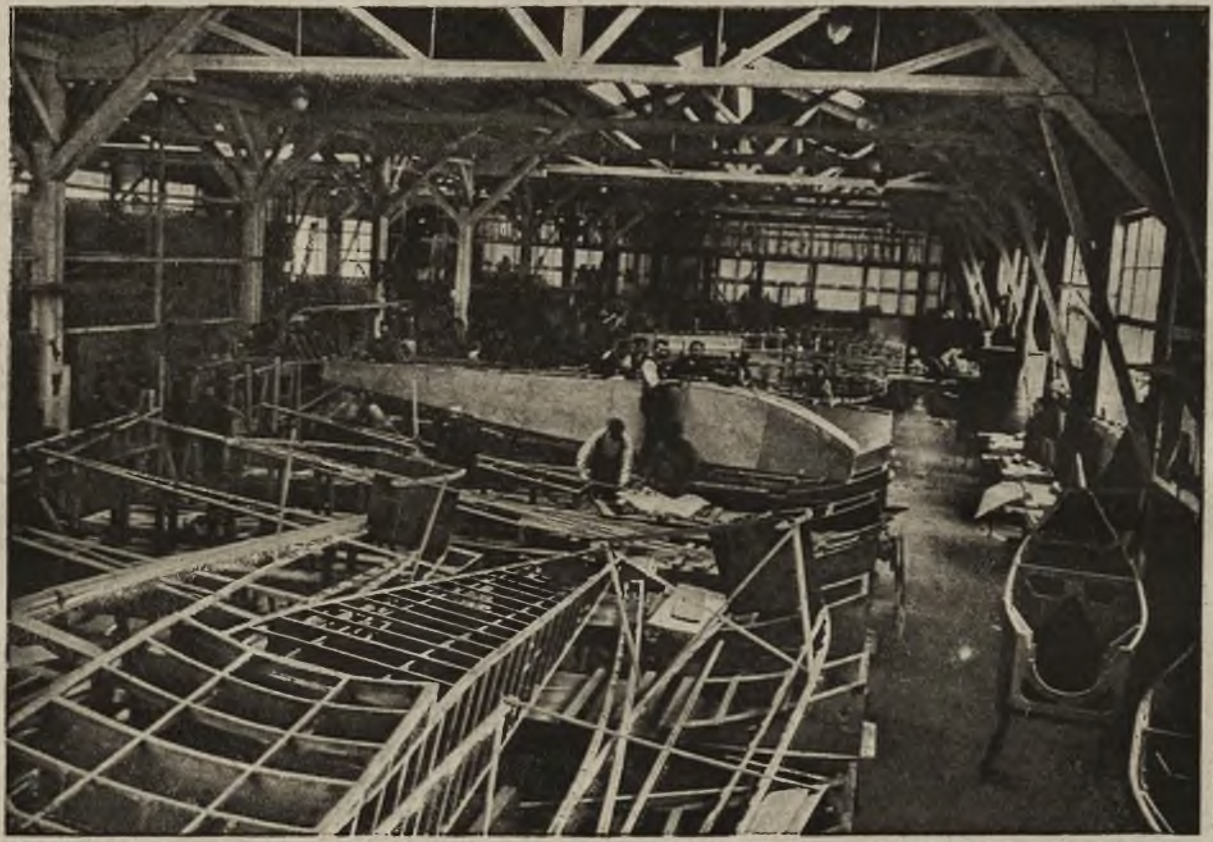
W czasie obecnej wojny pracuje szereg fabryk, doskonale zorganizowanych, nad budową tych nowoczesnych krzyżowników powietrznych. Na froncie używa się ich tysiące, gdyż prawie każda brygada posiada dzisiaj swoje oddziały lotnicze, które pracują z wytężeniem wszystkich sił nad pokonaniem nieprzyjaciela. Do największego rozwoju doszła fabrykacya aeroplanów w Ameryce, gdzie wyrabia ich się ogromne ilości, zasilając front zachodni.

Z dziejów lotnictwa wojennego.

Walki obecne rozgrywające się na Zachodzie, zapowiedzi ataków lotników koalicyi na stolice państw centralnych, wysunęły na pierwszy plan użycie tej nowożytnej broni, jaką są aeroplany. Wojna, prowadzona na ziemi, przenosi się coraz częściej w powietrze. Już nie tylko pojedyncze aparaty staczają ze sobą walki, ale całe ich oddziały, liczące dziesiątki aeroplanów. Walki takie, przy sprzyjającej pogodzie, trwają całymi godzinami, a wynikiem ich jest strata po obu stronach kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu aeroplanów dziennie, które zdruzgotane kulami karabinów maszynowych spadają w przepaść powietrzną.

Zastosowanie statków powietrznych do celów wojennych sięga czasów dość odległych. Pierwsze próby z balonami obserwacyjnymi robiono pod Meudon w r. 1793. W następnym roku Francuzi zorganizowali dwie kompanie lotnicze, które jednak nie spełniły pokładanych w nich nadziei, wskutek czego Bonaparte rozwiązał je. W r. 1826 ministeryum wojny francuskie podjęło próby na nowo. Wyprawa do Algieru w r. 1830 zabrała ze sobą oddział balonowy. Austryacy w r. 1849 używali małych balonów przy oblężeniu Wenecyi i próbowali obrzucić miasto bombami. Dalsze próby z zastosowaniem balonów do celów wojennych robili Francuzi w wojnie włoskiej w r. 1859, oraz Amerykanie w r. 1861 w czasie walk domowych.

Rok 1870 i 71 zwrócił baczniejszą uwagę na



Z dziejów lotnictwa wojennego: Budowanie korpusów aeroplanów. (Woj. kwat. pras.)



Z dziejów lotnictwa wojennego: Hala budowy skrzydeł aeroplanów w jednej z fabryk austryackich. (Woj. kwat. pras.)

Państwa centralne także nie pozostają w tyle w produkcyi tego nowoczesnego środka walki. Austrya posiada kilka takich fabryk o znacznej wytwórczości.

W dzisiejszym numerze podajemy szereg illustracyi, przedstawiających wewnętrzne urządzenie jednej z austryackich fabryk aeroplanów. Budowa tych aparatów dokonywa się w ogromnych halach. Osobne oddziały wytwarzają oddzielne części, które potem zestawia się razem i jako gotowe latawce wysyła natychmiast do użytku oddziałów walczących.

Opieka nad dziećmi.

Wśród licznych zadań społecznych, jakie wyłoniły się w czasie wojny, jedno z pierwszych miejsc zajmuje kwestya opieki nad dziećmi. Masowy ubytek ludności wskutek wojny odbić się musi poważnie na rozwoju przyszłych stosunków, a dzieci stanowią dzisiaj podstawę rozwoju społeczeństw. Dlatego też w dobrze zrozumianym swym interesie wszystkie państwa roztoczyły baczną opiekę nad młodą generacyą, starając się jak najlepiej uchronić ją od złych skutków stosunków wojennych.

W Austryi podjęto szeroką akcyę pod hasłem „Dzieci na wieś“. Zadaniem jej było wysłanie setek dzieci z miast na wakacye letnie; przedewszystkiem korzystały z tej pomocy dzieci ubogie. Między obu połowami monarchii nastąpiła pewnego rodzaju wymiana, gdyż dzieci austryackie korzystały ze świe-





(Woj. kwat pras.) Na letnisku węgierskiem — sypialnia dzieci. Opieka nad dziećmi: Podwieczorek na wycieczce w Tatry po stronie węgierskiej

żego powietrza na Węgrzech, zaś dzieci węgierskie pławiły się w morzu w Abazyi. Szereg wielkich miast korzystało z tej pomocy i tysiące dzieci wzmocnionych fizycznie słońcem i dobrem odżywianiem się powróciło do swych ciężkich warunków codziennego życia.

Na Węgrzech od kilku lat istnieje już metodycznie zorganizowana opieka nad dziećmi. Potworzono tam „przytuliska dziecięce“, na których czele stoją lekarze; są to główne organa państwowego systemu opieki; nadto zorganizowano zależne od przytulisk kolonie dla dzieci, uzdrowiska i zakłady wychowawcze.

Do opieki państwa ma prawo każde dziecko do lat 15 urodzone na Węgrzech, bez względu na przynależność państwową, któremu rodzice nie mogą z jakiegokolwiek powodu zapewnić utrzymania.

Oddane sobie w opiekę dzieci, państwo, za pośrednictwem przytulisk dziecięcych, jako swych organów wykonawczych w zakresie opieki nad dziećmi, wychowuje i kształci, już to w przytuliskach, już też w koloniach dziecięcych i rodzinnych zakładach wychowawczych, szkołach zawodowych i t. d., pod opieką lekarzy i zawodowych wychowawców.

Państwową akcyę wspiera ofiarność społeczeństwa. Dla ujęcia społecznej akcyi w karby organizacyjne powołano do życia w roku 1906 „Ligę narodową opieki nad dziećmi“.

Obok opieki społecznej donioślejszą jeszcze rolę odgrywa opieka ustawowa. Na tem polu, o ile chodzi o dzieci, w Austryi bardzo mało zrobiono. Obecnie dopiero na najbliższej swej sesyi ma parlament austryacki zająć się sprawą opieki nad dziećmi, dotąd w Austryi prawie w zupełności zaniedbanej. Jak bowiem słychać, wreszcie ma być przedłożonym parlamentowi do uchwalenia projekt ustawy o pracy dzieci, którego celem jest uchronienie dzieci przed przedwczesnem przeciążaniem pracą. Odnośny projekt został już wypracowany przez komisyę parlamentarną.

Potrzeby takiej ustawy nie trzeba dopiero wykazywać. Hodowcy zwierząt nigdy nie obciążają zwierząt młodych pracą ponad siły, tylko ludzie rzadko przestrzegają tego wobec swych dzieci. I trudno się potem dziwić, że taki zastraszający procent dzieci umiera przedwcześnie, że tak liczne mamy falangi kalek, ułomnych, nierazwiniętych fizycznie i umysłowo, z których społeczeństwo nie ma żadnej korzyści.

W rodzinach wieśniaczych i robotniczych rodzice, przeważnie powodowani nędzą, wprzęgają dzieci już nieraz od ósmego roku życia do pracy, niejednokrotnie ponad siły, która niszczy ich zdrowie fizyczne i moralne.

A ileż to nieletnich pracuje po fabrykach, które w ciągu paru lat zaledwie podcinają młode życie!

Koniecznem więc jest uregulowanie ustawowe tej sprawy tak, aby praca i jej trwanie były ściśle dostosowane do sił dzieci i aby przez to nie cierpiała nauka szkolna.

Ponieważ większość rodziców zmusza dzieci do pracy tylko z konieczności, ze względu na trudne stosunki majątkowe, należy więc przyjść tym rodzicom z pomocą materyalną z funduszów państwowych.

Projekt komisyi parlamentarnej, nad którym będzie obradować Izba — jak podaje organ krajowego Stowarzyszenia „Czerwonego Krzyża“, miesięcznika „Walka o zdrowie“ — stara się zadość uczynić powyżej naszkicowanym wymaganiom.

Uchwalenie go będzie jednak dopiero pierwszym krokiem na drodze organizowania opieki nad dziećmi.

Podajemy szereg illustracyi, przedstawiających sceny z życia dzieci, objętych opieką akcyi „Dzieci na wieś“.



Opieka nad dziećmi: Węgierskie dzieci w Abazyi kąpią się w morzu. (Woj. kwat. pras.)



Opieka nad dziećmi: Austryackie dzieci udają się na parowcu dunajowym na Węgry na wakacye. (Woj. kwat. pras.)

J. H. Rosny.

Podwójne życie Piotra de Givreuse.

(Z francuskiego tłomaczyła M. J. MIGOWA)

17

(Dokończenie.)

Teresa westchnęła. Głowę schyliła na ramię swego towarzysza i, przymykając powieki, szepnęła:

— Od kilku dni już czuję, że kocham cię... Ale nie chciałam powiedzieć tego... Bałam się... Chciałam być pewną, że będziesz na mie czekał.

Uśmiechnęła się znowu swoim charakterystycznym ironicznym uśmieszkiem:

— Teraz będziesz czekał!

Pochylił się. Szkarłatne wargi kobiety nie broniły się już: usta ich zamieniły pocałunek, który był palącą obietnicą na przyszłość.

— Oto nadchodzą moi przyjaciele! — rzekła Teresa. Odsunęła się od niego i rzuciła mu długie spojrzenie, w którem był tryumf zwycięstwa i słodycz prośby...

Filip przestał żałować, że jej nie posiadł. Będzie czekał na nią — jak na przeznaczenie...

— — — — — — — — — — — — — — — —

W dwa dni później Walentyna, Piotr i Filip przechadzali się wśród skał nadmorskich.

Chociaż było to jeszcze lato, dzień dziwnie był podobny do owego łagodnego, pięknego dnia zimowego... Długie obłoki goniły się ponad spiętrzonemi falami...

Tak, jak i wówczas, barki rybackie rysowały się w dali — wyraźne, a jednak zamglone... Morze falowało równie szeroko i regularnie...

Ale w sercach młodych nie było już niepokoju, w umysłach przestał panować zamęt. Filip był pełen sił i nadziei. Los nie przygnębiał go już. Z otuchą spoglądał w przyszłość.

Walentyna nie pamiętała o tych ponurych wieczorach, kiedy ci dwaj mężczyźni zdawali się jej upiorami, powracającymi z tamtego świata.

Już nie pomyliłaby się teraz. Spojrzenie Filipa nie było spojrzeniem Piotra. W oczach Filipa nie czytała już tej dziwnej miłości, uniemożliwiającej wszelki wybór.

Piotr tylko pozostał przy niej.

Walentyna poddała głowę pieszczocie rozkosznego wiatru... Policzki dziewczyny miały barwę polnej róży... Młode niewinne usta były jak kwiat czerwony i jak perła, lśniąca jeszcze w fali morza...

Tak jak i wtedy — w ów dzień zimowy — Piotr został sam z Walentyną w państwie olbrzymich głazów. Jakiś czas szli w milczeniu.

— Walentyno!... — szepnął młodzieniec.

Dziewczyna pochyliła główkę, bardzo wzruszona. Czuła, co Piotr jej chce powiedzieć.

— Walentyno, czy chcesz wziąć sobie moje życie?...

Nie odrazu odpowiedziała. Przystanęła. Wiatr igrał z jej lekką suknią i rozwiewał włosy na skroniach.

Przez chwilę rozkoszowała się poczuciem, że trzyma w zawieszeniu swój własny los i los Piotra...

Potem skinieniem głowy i uśmiechem szczęścia — zadecydowała o przyszłości.

Kiedy Piotr z Walentyną i Filip wydostali się z pośród skał na piaszczyste wybrzeże, zobaczyli dra Savarra, który szedł w towarzystwie niezmiernie wysobiego mężczyzny.

Dr. Savarre zatrzymał się. Jego towarzysz śledził wzrokiem obu młodzieńców z gorączkowem zaciekawieniem.

Wszyscy pięcioro wracali razem.

Newrolog pociągnął ku sobie Filipa i zapytał go cicho, tak, aby tamci nie słyszeli:

— Jakoś to układa się?... Pan zrezygnowałeś ostatecznie?...

— Już nie potrzebuję rezygnować.

Dr. Savarre wskazał Piotra i Walentynę:

— Ani oni?

— Ani oni.

Dr. Savarre wzruszył ramionami, niezupełnie rozumiejąc i powrócił do swego towarzysza.

Zamek Givreuse ukazał się w dali. Walentyna, Piotr i Filip skierowali się w stronę zamku, a doktór i jego towarzysz zatrzymali się nad morzem.

Wysoki mężczyzna — Karol Gourlande — rzekł:

— Cieszę się bardzo, że ich widziałem. Zdają się być zupełnie zdrowi i silni...

— Istotnie. Wszystko wskazuje na to, iż u z u p e ł n i l i się i mogą żyć długie lata.

— Obawiałem się, aby nie było przeciwnie... Jak oni zdołali przeżyć tę metamorfozę?!... Ona jest przecież piorunująca!... Prawda, że w organizmach ziemskich wszystko rozwija się ewolucyjnie — oprócz śmierci...

— I śmierć także!.. Jeżeli koniec nie następuje nagle — to agonia postępuje także stopniowo. Dr. Barbillon z wybitnym talentem opisał *następstwo śmierci*, poprzedzających śmierć ostateczną... Tracimy naprzód inteligencyę, potem pamięć, później wolę, mowę... jednem słowem wszystko, co tworzy świadomość nasza...

— Czy to pewne? — przerwał żywo Gourlande. — To byłoby bardzo pocieszająca...

— Według mnie — niema wątpliwości: w chwili kiedy zaczyna się agonia, człowiek nie wie już co się dzieje...

— A jednak umierający oddycha... porusza... serce jego bije...

— Ale on nie wie o tem! Ośrodki nerwowe kierują ruchami, ale z kolei i one zamierają... Można wtedy ogniem przypalić skórę, a mięśnie nie zareagują... Człowiek oddycha jeszcze, ale to nie jest już oddech istotny... Oddech ustaje wreszcie... Człowiek wydaje ostatnie tchnienie...

— Wielu ludzi, nawet głęboko uczonych, wierzy, że świadomość gaśnie dopiero razem z ostatniem tchnieniem...

— W tym momencie niema już śladu świadomości.

Gourlande stał chwilę w milczeniu, zadumany

— U Givreuse'a rozdwojenie musiało być podobne do śmierci nagłej, gwałtownej... Ale do śmierci bez regularnego przejścia, od świadomości do bezświadomości... bez zstępowania od zdolności wyższych do niższych.

— Pan myśli w ten sposób, ponieważ to nie poszczególne organy rozdwoiły się lecz nieuchwytne pierwiastki materyi. Czyż podział jednak nie mógł zacząć się od pewnych właśnie pierwiastków?

— Być może, iż od pierwiastków niższych. W takim razie fenomen ten był agonią odwróconą. Wszystko to nie tłomaczy jeszcze jasno faktu. Rozdwojenie organizmów jest aktem gwałtu i zaczyna się omdleniem. Można przypuszczać, że w momencie decydującym następuje wybuch atomów w całej istocie. Porównałbym to równanie, słabe wprawdzie ale możliwe, do wybuchów atomu radium, rozdzielających się na atomy nitoniu i atomy helu...

— Nie jestem kompetentny pod tym względem — mruknął Savarre.

Jakiś czas przechadzali się, nie mówiąc nic do siebie. Wreszcie Gourlande przerwał milczenie.

— Czy Givreusowie wiedzą cośkolwiek o tem, jak się to stało?

— Nie. Lepiej żeby nie wiedzieli. Ich podwójne życie unormowało się. Ja przy pomocy papierów, które mi pozostały po pewnym biedaku, zmarłym w mojej klinice, zdołałem uregulować sytuacyę prawną tego, który przyjął imę Filipa. Mogłem to uczynić, nie naruszając niczyjej własności. Przytem mam zamiar zaadoptować Filipa. Mam dla tego młodzieńca jakąś dziwną sympatyę i jego przyszłość zajmuje mnie żywo.

Wiatr jął wzdymać fale Atlantyku. Morze zachuczało, groźne, tajemnicze...

— O! Życie!... życie!... — westchnął de Savarre. — Co pański mistrz myślał o życiu?

— Tajemnica życia doprowadzała go do rozpaczy. Nie mógł rozwiązać tej zagadki. Pozostała dla niego równie nieodgadnioną, jak dla ubogiego umysłem prostaczka. Niemniej wierzył, że źródło życia jest hen... w przestrzeniach międzygwiazdnych... Życie ziemskie to chwila tylko... Wstęp do tajemniczych przemian ogólnych lub indywidualnych.

— Indywidualnych lub ogólnych!... — wykrzyknął Savarre — ale jeśli są zmiany indywidualne, to człowiek nie kończy się tutaj? Wszak mistrz pański wierzył w nieśmiertelność...

— Czy wierzył?... Nie, nie można tego nazwać wiarą... On tworzył swoje hypotezy. Jednak wyobrażał sobie życie nieśmiertelne.

— Życie dusz?

— Niezupełnie. Przypuszczał istnienie w człowieku dwóch rodzajów natur. Jedna podlega stopniowemu rozkładowi za życia i zupełnemu po śmierci. Druga jest niezniszczalna i niepodzielna.

— Dobrze. Ale po śmierci co staje z tą niezniszczalną cząstką człowieka?

— Powraca do świata mgławic. Przypuszczam iż w biegu wieczystej ewolucyi może wytworzyć istoty podobne do istot ziemskich.

— Jakże pogodzić z tem rozdwojenie Piotra de Givreuse? Z tej teoryi wynikałoby, że istniała w Piotrze cząstka niepodzielna.

— Jeżeli hypoteza mojego mistrza odpowiada rzeczywistości, to ta cząstka nie mogła uledz podziałowi. Złączyła się z nowem ciałem. Nowa niezniszczalna istota przyjęła na się drugie ciało...

— Nowa istota! — zawołał de Savarre z odcieniem ironii w głosie. — Jakimże cudem znalazła się ona w Grantaigle w chwili rozdwojenia.

— Nie widzę w tem nic niemożliwego, jeżeli przyjmie się w całości teoryę mojego mistrza lub nawet starożytną hypotezę o zejściu dusz na ziemię. Przy każdych narodzinach obecną jest niewidzialna mgławicowa istota. Nie widzę aby to przypuszczenie było bardziej tajemniczem, niż teorya promieniowania światła lub prawo grawitacyi.

— A jednak każdy z tych ludzi uważa się za Piotra Givreuse.

— Tutaj, na ziemi, jakiekolwiek byłoby nasze pochodzenie, nie możemy mieć wspomnień innych niż ziemskie. Ten, który właściwie nie jest Piotrem, znalazł wspomnienia już ukształtowane.

Wiatr dął coraz mocniej. Na morzu ukazały się białe płaty piany. Ptaki, zwiastuny burzy, z głośnym krzykiem kołowały w powietrzu.

Doktor Savarre w zadumie spoglądał na pociemniały spieniony przestwór wodny.

— Człowiek nigdy nie będzie wiedział — wyrzekł cicho.

— Gdyby człowiekowi danem było wiedzieć — odparł Gourlande — wiedziałby już w zaraniu dni swoich...

K O N I E C.

OD REDAKCYI.

Po ukończeniu powieści „Podwójne życie Piotra de Givreuse“ rozpoczynamy w następnym numerze niezmiernie interesującą powieść F. Withego, pod tytułem:

„SZKARŁATNA ORCHIDEA“

osnutą na tle stosunków w Anglii.

Utwór ten cechuje fantastyczna treść, żywa akcya i zajmująca fabuła. Nie wątpimy też, że wywoła wśród P. T. Czytelników żywe zainteresowanie.

Ofenzywa austryacka w Albanii.

Pod wodzą znanego z walk w Karpatach generała Pflanzer-Baltina podjęły wojska austryackie ofenzywę przeciw Włochom w Albanii w dniu 23 sierpnia. Jak wiadomo przed kilku miesiącami Włosi w silnem natarciu odepchnęły wojska austryackie znacznie ku północy, odbierając im szereg miast, między innymi Berat i Fieri. Zarazem zagrozili Włosi skrzydłu wojsk mocarstw centralnych, stojącemu na północ od Monastyru.

W tych warunkach wyrównanie frontu okazało się wskazanem i akcyę tę przeprowadziły właśnie wojska dowodzone przez generała Pflanzer Baltina. W walkach, które trwały przeszło tydzień pozycye włoskie zostały kilkakrotnie przełamane, a miasta Berat i Fieri odebrane. Włosi musieli cofnąć się prawie aż do stanowisk jakie zajmowali przed rozpoczęciem własnej ofenzywy przed kilku miesiącami. Operacye w Albanii nie są jeszcze zakończone. Wobec wzmożonego ruchu wojennego po stronie wojsk koalicyjnych na froncie Salonickim, ofenzywa ta, jaką obecnie Austryacy przeprowadzili, może mieć doniosłe znaczenie wogóle dla położenia wojennego tego frontu, a zarazem może się stać początkiem większych działań wojennych.



Co zrobić z cytadelą warszawską? Wejście do cytadeli. (Fot. Bufa



Ofenzywa austryacka w Albanii: Patrol wywiadowczy austryacki wzmocniony ochotnikami albańskimi. (Woj. kwat. pras

Co zrobić z cytadelą warszawską?

Coraz bliższą jest chwila, kiedy rząd polski przejmie od władz okupacyjnych wszystkie posiadłości i gmachy, pobudowane na ziemi naszej przez rząd rosyjski.

Do ich liczby należy cytadela, wzniesiona przez cara Mikołaja I., jako groźba dla Warszawy, gdyby o nowym buncie, jak w r. 1830 pomyśleć chciała.

Obecnie, gdy wszelkie fortece w obrębie miasta, wobec doskonałości najnowszych dział, są anachronizmem, cytadela warszawska jest przeżytkiem.

Nie od rzeczy więc będzie zastanowić się nad tem, co rząd polski ma zrobić z cytadelą i gruntami, jakie ona zajmuje?

Nie ulega wątpliwości, że sprawa ta we właściwym czasie stanie się przedmiotem szczegółowych rozważań. Powinien zatem już obecnie wypowiadać się ogół, rzucając projekty, podając myśli, które pod rozwagę mogą mogą być wzięte. Zdaniem pism warszawskich, cytadela mogłaby być zużytkowana w sposób następujący:

Najcenniejszą pamiątką w tej Bastylii caratu jest dziesiąty pawilon, w którym znosili męki najszlachetniejsi bojownicy wolności, gdzie każda cela uświęcona jest pobytem któregoś z nich. Pawilon ten należałoby pozostawić nietknięty dla przyszłych pokoleń, a w niem urządzone być winno muzeum wszystkich pamiątek po bojownikach wolności.

Drugiem miejscem, uświęconem w cytadeli, jest ów placyk za wrotami Michałowskiemi, na którym wznosiła się szubienica i na którym bez wątpienia spoczęły zwłoki męczenników w walce o wolność. Placyk ten powinien pozostać również nietkniętym, a na nim należałoby wznieść wspaniały pomnik dla ofiar caratu.

Inny pomnik, ku uczczeniu zdobytej wolności Polski, winienby stanąć na najwyższem miejscu cytadeli, tam, gdzie obecnie stoi cerkiew prawosławna.

Reszta budynków cytadeli, jak koszary, gmachy zarządu itd. mogą być obrócone na szpitale i zakłady dobroczynne, a zwłaszcza na schroniska dla starców i dzieci, dla weteranów r. 1863; oraz dla żołnierzy-Polaków, którzy w obecnej wojnie, bez względu na to, pod jakimi służąc sztandarami, stracili zdolność do pracy.

Wielkie przestrzenie esplanady fortecznej, położone nad brzegiem Wisły, łącznie z należącą do cytadeli częścią lasku Bielańskiego, proszą się o przekształcenie na park ludowy, który, według opracowanych już planów, łączyłby się z parkiem Poniatowskiego, między mostami Kierbedzia i Poniatowskiego, a z czasem dotarłby aż do Łazienek.

Pozostaje kwestya rozległych placów, otaczających Warszawę z dwu stron: od cytadeli i od Mokotowa, na których wojska ćwiczenia swe odbywały. Przestrzeń ta obejmująca parę tysięcy mórg, nadaje się doskonale by powstało tu miasto ogród, gdzieby proletaryat Warszawy, zarówno pracujący umysłowo jak i fizycznie, na dogodnych warunkach otrzymywać mógł domki, urządzone estetycznie i połączone liniami tramwajowemi z miastem. Przyczyniłoby się to znacznie do rozwiązania kwestyi mieszkaniowej w Warszawie, a zarazem podniosłoby zdrowotność miasta.



Co zrobić z cytadelą warszawską? Wnętrze cytadeli Aleksandrowskiej (Fot. Bufa)

Kronika tygodniowa.

Dalszy ciąg ciekawych wywodów „proroka“ i ich zakończenie brzmi, jak następuje:

„Dotąd wszystko to się spełniło, a mogę postawić nausznych i wiarygodnych świadków, że to wszystko „przepowiedziałem“, czy też „przewidziałem“ jeszcze w pierwszych miesiącach obecnej zawieruchy, jako rezultat „ogólnego planu dziejowego“. Do spełnienia pozostają jeszcze następujące fakta:

2) Francya wyjdzie z tej wojny jako monarchia (*Poincaré sur la republique*=kropka liturgiczna nad republika).

3) Największe korzyści odniesie z tej wojny Polska i Żydzi.

4) Wojna zakończy się ogólnem „międzynarodowem“ porozumieniem.

W pierwszych dniach kwietnia b. r. uzyskałem nadto drogą pewnych mechanicznych obliczeń następujące dodatkowe wskaówki:

Przewiduję również, jako wynik obecnej wojny, upadek wszelkiego „imperyalizmu“ w obrębie chrześcijaństwa.

Kogo interesują dalsze konsekwencye mojej „filozofii przyszłości“, ten może zechce przyjąć do wiadomości następujące szczegóły:

1) W krótkich, mniejwięcej pięcioletnich odstępach czasu, będziemy mieli jeszcze trzy podobne wojny w Europie, tak, że dopiero około r. 1937 można się spodziewać jakiegotakiego uspokojenia. Zamieszki trwać jednak będą dalej, głównie na polu socyalnem, tak, że cały okres 45 lat (1911–1956) będzie mógł być uważany za jeden straszny „potop ognia“, z którego zaledwie „czterech mężczyzn urodzonych w XIX. wieku zdoła doczekać i dożyć rozstrzygającego Nowego Roku 1957“.

2) Po obecnej wojnie w szybkiem stosunkowo tempie rozwijać się zacznie imperyalizm żydowski, skoncentrowany około Jerozolimy, który jednak w owym roku 1956/7 zostanie raz na zawsze zdruzgotany.

Oto masz, Wielce Czcigodny Kronikarzu, krótkie streszczenie moich inkryminowanych przez Ciebie „proroctw“.

Oddaję Ci je do ręki, jak brat bratu, bez wszelkich zastrzeżeń prawnych, jedynie tylko w zaufaniu w Twój honor, kulturę oraz niezależność majątkową, która Ci daje środki do znacznie intenzywniejszej działalności publicznej, aniżeli ja ją posiadam jako przymusowy funkcyonaryusz gminny. Byłoby mi niezmiernie miło, gdybyś zechciał istotnie odebrane odemnie wiadomości w jakiś sposób uczciwy opublikować, choćby tylko „na pokrzepienie tych serc polskich“, które w ostatnich czasach, pod naciskiem udręczeń publicznych, tak się poddają wszelkim skrajnym pesymizmom. „Z nami Bóg nieskończony!“ — przezacny Redaktorze. Trzeba to przekonanie wpajać na każdym kroku naszym nieszczęśliwym współziomkom, a nie teroryzować ich bezustannie jakiemiś deprymującemi widziadłami zrujnowanych Kapitolów i Akropolów. „Myśmy źrenicą w oku i ukochaniem przepotężnej Matki-Bogini!“ Nasza pozorna słabość jest tylko nowym tytułem do nadziei, że zostaniemy „wywyższeni“, bo „Bóg wybrał słabe tego świata na pohańbienie mocarzy“. „La pologna sera como una parola di Dio!“ przepowiedział już przed siedmdziesięciu z górą laty jeden z najwybitniejszych włoskich mistyków, Wbny O. Bernardo Clausi. Trzeba się tylko starać, abyśmy sami nie utrudniali sobie własnego szczęścia przez małoduszność, opieszałość i przesadną bierność. Gdybym tylko mógł, jak nie mogę na razie natchnąć Was taką ufnością w powodzenie sprawy, jaką sam posiadałem, jaką przepełnieni byli francuzka Joanna D'Aac i nasz Augustyn Kordecki, tobym Wam dziś już stawił przed oczy pewien „Znak Boży“, pod którym niewątpliwie zdołalibyśmy się wszyscy zjednoczyć w „jeden miecz zwycięski“ i rozgromić wszystkich naszych wrogów, aby cały świat poznał i uznał, że jednak „giętka stal polska dużo sposobniejszą jest do panowania nad światem, aniżeli twarde pruskie żelazo“. Być może, że już w niedługim czasie będę mógł w tym kierunku coś „wyraźniejszego“ uczynić, potrzeba mi tylko czternastu ludzi zdecydowanych na wszystko i sto czterdzieści cztery tysięcy koron austryackich pieniędzy. Póki tego nie mam w ręku, muszę się ograniczać do stanowiska cichego obserwatora Waszych cierpień i bezpotrzebnej poniewierki. Może Ty, Przezacny Kronikarzu, mógłbyś mi w tej sytuacyi coś „wypośrodkować“ z jakich tajemnych „wojennych budżetów“, albo przynajmniej za pośrednictwem Twej Weronisi? (Vera nike = prawdziwe zwycięstwo!)

Tymczasem kończę moją przydługą „replikę“, zasyłając Tobie i Jej moje najserdeczniejsze pozdrowienia.

Lamuel
prorok magistracki.

Tyle „prorok“.

Od siebie samego do Jego wywodów nic nie dodam, chyba życzenie, aby bodaj ta przepowiednia się spełniła, że obecna wojna ma pocrwać lat cztery i pół, to jest, że skończyć się powinna wprawdzie nie w październiku roku bieżącego, ale bodaj choć w styczniu roku 1919. Jak się zdaje, przyjdzie nam wojować i przez piątą zimę, choć krakowski magistrat, opierając się widocznie na przepowiedniach swego „proroka“, jest zupełnie innego zdania i prawdopodobnie dlatego czyni rozmaite trudności tym, którzy starają się o zapasy węgli na zimową porę.

W międzyczasie spodziewaliśmy się, że bomba pęknie, to jest, że się wojna skończy, gdy Hiszpania postawiła się ostro wobec Niemiec, ale ostatecznie pokazało się, że to była tylko burza w szklance wody. Ale Hiszpania, gniewając się na mocarstwa centralne, miała po części racyę. Pewne *quantum* winy musi przyjąć na siebie i krakowski pan fizyk, który hiszpańską grypę, choć pochodziła z kraju neutralnego, przyjął bardzo niegościnnie. Opuściła nas więc i powróciła skąd wyszła, ale prawdopodobnie użaliła się przed swym rządem, a ten powiedział sobie, że byłby z przeproszeniem głupi, gdyby na tem nie zrobił jakiego interesu.

Bo dziś już takie czasy, że każdy chciałby na wszystkiem zrobić interes, bez względu na to, czy nie ucierpią na tem jego bliźni. Miłość własna zajęła dziś pierwsze miejsce, inne względy spychając na drugi plan.

Nie tracimy przecież nadziei, że słuszna sprawa musi zwyciężyć.

Ale kto ma słuszność, oto sęk, o który się wszystko rozbija. Jestem pewny, że nawet i sam „prorok“, choć wieszczym obdarzony duchem i, jak się z Jego wywodów okazuje, biegły w różnych umiejętnościach, nie byłby w stanie odpowledzieć na to zagadnienie w sposób zupełnie jasny i otwarty. Jedna strona przypisuje sobie słuszność, druga czyni to samo, o ile jej to dotyczy, a my, zwykli zjadacze chleba bezkartkowego, który, maluczko, ma się znów zmienić na kartkowy, jesteśmy niczem tabaka w rogu i ani rusz się nie możemy wyznać, co piszczy w tej trawie, co się polityką nazywa.

„Prorok“ powiedział swoje, ale to jeszcze mało. Część jego przepowiedni już się spełniła, część jest dopiero w drodze, zwłaszcza, że rozdzielone są na szerszy przeciąg czasu, bo aż do roku 1957. Są między niemi i takie, które, przynajmniej jak dotąd, zawiodły, ale z tego powodu nie możemy Mu czynić wyrzutów, gdyż i przepowiednie prawdziwych, koncesyonowanych i przez władze uznanych proroków biblijnych nie wszystkie się spełniły, przynajmniej w ludzkiem zrozumieniu rzeczy.

Kronikarz, od chwili otrzymania listu owego od „proroka“ stał się sam astrologiem i, nie posiadając teleskopu, bada ruch gwiazd bodaj przez dziurawy rękaw swej marynarki, ale nic się dopatrzeć nie może, już choćby tylko z tego powodu, że niebo jest stale zamglone, a większość gwiazd, prawdopodobnie ze względów oszczędnościowych pogaszona, podobnie jak co wieczór miejskie łatarnie gazowe i elektryczne.

To jedno wyczytał, ale nie w gwiazdach lecz w „*Kuryerku*“, że już na grudzień, a najdalej na styczeń obiecuje nam pan minister od żołądkowej amunicyi brak mąki i chleba, wobec czego byłoby w samej rzeczy wskazanem, aby przepowiednie „proroka“ co do końca wojny istotnie się spełniły, wobec bowiem grożącego światu niebezpieczeństwa ogólnego pokoju, ruszono by może zapasy, przeznaczone na czarną godzinę. W przeciwnym wypadku muszą one pozostać nadal w ukryciu.

Czytamy w gazetach o „linii Hindenburga“, innym znów razem o „linii Zygfryda“ i innych jeszcze liniach, ale najsmutniej się przedstawia stanowczo linia naszego „maćka“. Otrzyma się ją zaś w ten sposób; jeśli zwykłym sznurkiem opasze się każdy w pasie, a potem porówna swój obwód z takimże z czasów przedwojennych. Przekona się wówczas, że cofnęliśmy się na całej linii, jeszcze dalej niż Niemcy na zachodnim froncie i to jest najsmutniejsze. Jeśli ubytek w kilogramach żywej wagi, jakie, dzięki wojnie już utraciliśmy, zamieni się na wartość w koronach, choćby nawet według taryfy maksymalnej, przekonamy się, że ponieśliśmy straty, które liczyć się musi na miliardy, a nie na miliony, co zaś najgorsze, że straty te trudno będzie powetować.

Ostateczna więc konkluzya z tego, że wojny mamy już dość i że życzyć sobie należy, by bodaj ten „magistracki prorok“ nas nie zawiódł.

Jak zresztą będzie, o tem przekona się ten, kto cierpliwie doczeka końca wojny, bez względu na to kiedy on przypadnie, t. j. na październik lub listopad, albo też może i później, z powodów od redakcyi niezależnych.

Na razie, aby ludności jedzącej dać przedsmak rozkoszy, jakie ją w niedalekiej przyszłości czekają, jeśli się wojna dłużej przeciągnie, zaprowadzono z urzędu trzy dni postne w tygodniu, to jest poniedziałek, środę i piątek, obiecując, że w najbliższym czasie możemy się spodziewać całego bezmięsnego tygodnia w miesiącu.

O trzech dniach postu doniosły gazety, ponieważ zaś one często się mylą (patrz: przepowiednie meteorologiczne kronikarza..), nikt sobie tej wiadomości zbyt nie wziął do serca, czekając na prawdziwie urzędowe ogłoszenie.

Stało się też tak, iż, gdy w poniedziałek wpadła komisya wąchająca do pewnej kuchni, zastała tam na piecu oryginalną cielęcinę z nerką.

— To baranina, nie mięso! — tłumaczyła się gospodyni.

— Baranina?... Z nerką?... — wyraził powątpiewanie pan z komisyi.

— A cóż pan myśli... Wszak i barany mają nerki!... Zresztą my pościmy we wtorki i piątki, tak, jak było swojego czasu nakazane.

We wtorek znajduje komisya na brytwannie gęś i słyszy, że to nie mięso, jeno ryba, skoro pływa po wodzie. Zresztą rodzina stosuje się już do nowych rozporządzeń i pości trzy razy w tygodniu.

We środę powtarza się to samo, z tą tylko różnicą, że *corpus delicti* stanowi młoda wieprzowinka (także nie mięso, boć chłopi nierogaciznę nazywają „gadziną“, a wiadomo, że chłopski rozum jest najmądrzejszy...), pozatem rodzina obserwuje wtorki i piątki.

Na to niema rady. Tego rodzaju rozporządzenie powinno być ogłoszone nie tylko w gazetach, ale i plakatami i t. d. by ogół wiedział, czego się ma trzymać, aby nie wejść w konflikt z ustawą, mającą bardzo wyrobione powonienie.

W piątek nie można się już wykręcić sianem, zresztą w tym dniu post urzędowy schodzi się z kościelnym, choć Kościół jest wyrozumiały i udziela chętnie dyspenzy każdemu, kogo tylko stać na to, by sobie kupił kawałek ścierwa, nazywanego sztucznie mięsem pierwszej jakości.

Posty są zresztą wskazane, choćby tylko z tego powodu, by jedzący ogół zniewolić do obchodzenia się smakiem i odzwyczajenia się obżarstwa, będącego przyczyną innych grzechów głównych.

Na zakończenie chciałbym jeszcze zaznaczyć, celem uspokojenia tych, którzy pragną kroniki politycznej treści, że sytuacya stała się obecnie tak niejasną i niepewną, jaką nie była nigdy od samego początku wojny, że więc nie podobna poprostu stawiać teraz jakieś wnioski, nawet gdyby się było owianym wieszczym duchem, co nie każdemu jest danem.

Kronikarz jest sobie zwykłym tylko śmiertelnikiem, w przewidywanie przyszłości bawić się też nie chce i nie może, będąc pewnym, że żadne z nich nie spełniłoby się z pewnością, już choćby tylko dlatego, by potem mógł narzekać na swojego „pecha“, jaki go od samego urodzenia prześladuje. Boć czy byłoby to co zaszkodziło owemu bocianowi, który go na świat przyniósł, gdyby go był złożył, choćby tylko „przez pomyłkę“ w kołysce jakiegoś milionera, ale, broń Boże, nie wojennego!...

Jak dziś rzeczy stoją, można się spodziewać końca wojny bardzo rychło, ale równie dobrze można nań czekać i całe jeszcze lata, lubo nieboszczyk Kitchener, choć nie był prorokiem, zapowiedział go, jeśli się nie mylę, na rok 1918.

Oby bodaj jego przewidywania się spełniły!...

Myślałem, że będę mógł pojechać bodaj do Warszawy na elekcyę naszego króla-jegomości i już się widziałem na wolskich błoniach w towarzystwie innych „elektorów“.

Niestety i to się nie udało, bo i ta sprawa jakoś nagle ucichła. Cieszyłem się już na samo wspomnienie „kiełbasy elekcyjnej“, wiadomo bowiem, że bez niej żadne u nas wybory obejść się nie mogą.

Z tygodnia.

Rokowania w sprawie polskiej.

Od miesiąca już prawie toczą się rokowania między rządem warszawskim a mocarstwami cetralnemi w sprawie rozwiązania sprawy polskiej. Trzynastego sierpnia udał się do głównej kwatery niemieckiej wysłannik rządu polskiego, ks. Janusz Radziwiłł, aby tam nawiązać pierwsze, na seryo pomyślane układy. Zjazd w głównej kwaterze niemieckiej był bardzo liczny. Z ramienia rządu niemieckiego przybyli: sekretarz stanu Hintze i minister Helfferich. Równocześnie przybył tam także cesarz austryacki, Karol, w towarzystwie austryackiego ministra spraw zagranicznych, hr. Buriana. Narady, trwające kilka dni, obejmowały zarówno ukształtowanie się stosunku sojuszowego Austro-Węgier do Niemiec, jak i rozwiązanie spraw wschodnich. Ks. Radziwiłł nie konferował w kwaterze niemieckiej z dyplomatami austryackimi, ale jedynie z przedstawicielami Niemiec. Ze strony polskiej postawiony już został dawniej, bo w kwietniu, minimalny program żądań, który stanowił podstawę do rokowań. Streszcza on się w następujących punktach:

1) Zagwarantowanie nietykalności zachodniej granicy Królestwa;

2) Przyznanie na wschodzie linii Bugu;

3) Przyłączenie do Królestwa pewnego obszaru terytoryum Litwy historycznej, w zamian za ewentualne oddanie trzech litewskich powiatów gubernii suwalskiej na rzecz państwa litewskiego;

4) Dostęp do morza Bałtyckiego przez neutralizacyę dolnego biegu Wisły, oraz biegnącej wzdłuż niej linii kolejowej oraz oddanie Gdańska jako portu wolnego;

5) Zniesienie linii, dzielącej Królestwo na okupacye, oddanie administracyi cywilnej w ręce polskie, oraz oddanie skarbowości państwu polskiemu;

6) Natychmiastowe pomnożenie polskiej siły zbrojnej do wysokości 20 000, a po wykształceniu tej ilości w kierunku kadrowym, bezzwłoczne powołanie pod broń pełnego rocznika popisowych;

7) Oddanie regencyi Królestwa Polskiego arcyksięciu Karolowi Stefanowi.

Ma się rozumieć program ten nie zamyka wszystkich możliwości rozwiązania sprawy polskiej; ma jedynie stanowić szkielet, na którym w danym razie dalsza budowa postulatów polskich oprzeć by się mogła. Na tem też stanowisku stanął ks. Radziwiłł i po bytowi swemu w głównej kwaterze niemieckiej nadał wybitny charakter informacyjny, ograniczając się jedynie do wybadania opinii kół niemieckich co do sprawy polskiej.

Jak wiadomo, istnieją dwa projekty rozwiązania kwestyi polskiej, mianowicie austro polski i niemiecki. Austro polski oddałby przyszłej Polsce także Galicyę i połączył przyszłe państwo polskie unią personalną z monarchią austryacką. Projekt niemiecki proponuje utworzenie państwa polskiego w ramach dawnego Królestwa kongresowego, bez Galicyi, a jedynie z możnością powiększenia swych obszarów ku Litwie i kosztem dzisiejszej Ukrainy. W razie rozwiązania austro polskiego panować miałby cesarz Karol, zaś w razie zgodzenia się na propozycyę niemiecką tron polski objąłby jeden z arcyksiążąt austryackich, najprawdopodobniej arcyksiążę Karol Stefan z Żywca. Niemcy jednak niechętnie patrzą na propozycye austryackie, które usilnie popiera minister hr. Burian. Grożą oni, że w takim razie domagać się będą zabezpieczenia granic w tej formie, iż cała zachodnia połać Królestwa wraz z zagłębiem węglowem przypadłaby im w udziale.

Rokowania w głównej kwaterze niemieckiej nie doprowadziły do żadnych pozytywnych wyników. Ks. Radziwiłł udał się następnie do Wiednia i tu odbył szereg konferencyi z przedstawicielami rządu austryackiego i węgierskiego. Następnie przybył wysłannik rządu polskiego do Krakowa, gdzie porozumiewał się z przedstawicielami politycznymi Polaków galicyjskich.

Po tych koferencyach nastąpiła przerwa. Jak jednak głoszą zapowiedzi sfer oficyalnych austryackich i niemieckich, niebawem rozpocznie się dalszy ciąg rokowań, tym razem w Wiedniu. Do stolicy Austryi przybędą kanclerz Rzeszy i sekretarz stanu Hintze, także rząd polski ma wysłać oficyalnych swych przedstawicieli. Może więc ostatecznie sprawa polska, która już dawno dojrzała do stanowczego rozstrzygnięcia, zostanie wreszcie załatwiona i Polacy dowiedzą się, czego od mocarstw centralnych spodziewać się mogą.

Na tle rozwiązania sprawy polskiej wytworzył się silny antagonizm między prasą austryacką a niemiecką. Pisma berlińskie gwałtownie występują przeciw propozycyom austryackim. zaś prasa wiedeńska to samo czyni wobec propozycyi niemieckich, zwłaszcza, o ile dotyczą owych regulacyi granic. Natomiast Niemcy austryaccy, godząc się na rozwiązanie proponowane przez hr. Buriana. domagają się stanowczo zapewnienia, że Galicya nie zostanie dla Austryi stracona. Teraz dopiero z całą jasnością występuje fakt, że owa Galicya, która w Wiedniu, o ile szło o spełnienie jej postulatów, stawiana była na ostatniem miejscu, jest złotem jabłkiem dochodowem Austryi, bez którego finanse państwa ani jego gospodarka ekonomiczna obyć się nie może.



Ofenzywa austryacka w Albanii: Droga przez przełęcz górską (Fot. Bufa)

Polskie wojska na Ukrainie.

Generał gubernatorstwo niemieckie w Warszawie ogłasza następującą informacyę:

Dnia 1 i 2 maja b. r. odbyła się, jak wiadomo, pomiędzy generałem Osińskim, jako komendantem wojsk polskich na Ukrainie, a zastępcami naczelnego kierownictwa armii niemieckiej i naczelnego kierownictwa armii austro węgierskiej, jako też generał gubernatorem Warszawy konferencya co do umowy, na podstawie której wojska polskie na Ukrainie miały zostać natychmiast zdemobilizowane i wysłane z powrotem do swych siedzib ojczystych.

Gdy umowę ustnie już zawarto, generał Osiński po otrzymaniu instrukcyi od rządu polskiego z Warszawy, dnia 2 maja wieczorem odmówił podpisu. Wobec tego oświadczyli przedstawiciele Niemiec i Austro-Węgier, że oba naczelne dowództwa także ze swej strony od godziny dziewiątej przed południem dnia 3 maja nie będą czuły się związane zawartemi umowami i zastrzegają sobie od tej chwili prawo poczynienia wszelkich zarządzeń wojskowych, jeśli przed tym czasem generał Osiński nie udzieli swego podpisu.

Termin ultimatum przeminął, a generał Osiński nie dał swego podpisu. Przedłużenie lub cofnięcie ultimatum nie nastąpiło i nie dano nowego ultimatum, do czego zresztą wobec jasnego położenia nie było powodu.

Ponieważ spodziewać się należało, że część Polaków nie podda się bez walki rozbrojeniu i uwięzieniu, wojska niemieckie, by ile możności uniknąć rozlewu krwi, wtargnęły rano dnia 12 maja do polskich kwater. W kilku wsiach przyszło do lokalnych walk, które po obu stronach zrządziły straty.

Wojska polskie coraz bardziej widząc się okrążone i widząc bezowocność dalszego oporu, wysłały parlamentarzy do sztabu 28 dywizyi piechoty obrony krajowej i po krótkich rokowaniach 600 oficerów i 6000 ludzi złożyło broń.

Niestety wojska polskie w walkach dały się porwać ciężkiemu naruszeniu prawa międzynarodowego, używszy przeciw wojskom niemieckim wybuchających kul karabinowych, jak to ze strony fachowej stwierdzono z całą stanowczością.

Znaleziono także na polskich wozach amunicyjnych w Mironowie takie pociski.

Dalsze dochodzenia wdrożono.



Z dziejów lotnictwa wojennego: Przygotowane do wysyłki aparaty w jednej z fabryk austryackich. (Woj. kwat. pras.)

Właściciel i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipiński. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madeńskiego